

Jerzy Woyke
student leśnictwa

Z bartnictwa w dawnej Polsce

Pszczelnictwo przed kilku wiekami w Polsce łączyło się nierozdzielnie z lasem. Oczywiście nie gospodarowano wtedy w nowoczesnych ramkowych ulach nadstawkowych, lecz w barciach znajdujących się w lesie. Ludzie zajmujący się pszczołami zwali się bartnikami. Nie każdy odważył się wlaźć na wysokie drzewa, mając przed sobą perspektywę dotkliwego pożądanego przez pszczoły.

Niemniej jednak dość było śmiałków i zamiłowanych bartników. Co więcej, istniały specjalne cechy skupiające w swych szeregach bartników. Na czele cechu stał starosta, człowiek powszechnie poważany, wybierany przez członków a mianowany przez króla. Cechy te cieszyły się szczególną opieką panujących, którzy nadawali im liczne przywileje. Między innymi zasługą cechu było słynne na cały ówczesny świat, piernikarstwo toruńskie. W budźecie miasta Torunia, znajdujemy, iż bartnictwo było jedną z poważniejszych gałęzi dochodowych. Drewno natomiast produkowane w podmiejskich lasach, uważane było za produkt uboczny. Podobnie wyraził się o bartni-

ctwie pewien Francuz w swym sprawozdaniu historycznym o Polsce.

U zarania dziejów Polski znajdujemy wzmiankę o bartnictwie i pszczołach. Wiadomo, że Piast, sprawując synowi postrzyżyny, uraczył swych gości miodem. Gallus w swej kronice, sławi polską krainę jako, że w złoto i srebro, chleb i mięso oraz miód jest przebogata. W innym miejscu mówi, że jest to kraina, gdzie powietrze jest czyste, ziemia urodzajna, las miodem płynący, a rzeki pełne ryb. Panujący, nadając przywileje klasztorom, stawiali prawo miodobrania na równi z łowiectwem. Znaczenia tego doceni ten, kto zna jak wielką wagę w owych czasach przywiązywano do łowiectwa. Miód sycony słynny był na cały świat i przynosił Polsce znaczne dochody. Miód jest najstarszym wyrazem zapisanym po słowiańsku. Prócz miodu dostarczały barcie ogromne ilości wosku, który eksportowano zagranicę, głównie do Holandii i Anglii.

Właściciele lasu powierzali pracę koło barci zwykle bartnikom, którzy wzamian zobowiązani byli, dostarczyć pewną daninę w miodzie i wosku.

Początkowo służyła pszczołom za mieszkanie dziupla naturalna, lub wykuta przez dzięcioła. Wnet jednak roje pomnażały się, ilość dziupli natomiast nie zwiększała się. Zaczął więc człowiek „dziać” nowe, w starych drzewach o spróchniałym wnętrzu. Próchno musiało być koloru żółtego. Drzewo posiadające czarne próchno nie nadawało się na barć. Najchętniej „dziano” w starych sosnach, czasem w dębach, lipach lub innych drzewach. Celem ułatwienia sobie pracy, wybierano drzewa posiadające cienką warstwę bielu. Cechą zewnętrzną takiego drzewa, była cienka kora. Tak wybrane drzewo, bartnik znaczył swoim znakiem — klejmem. Był to krzyż lub jakaś prosta figura geometryczna. Barć jednak znajdowała się zwykle w pewnej wysokości ponad ziemią. Noszenie natomiast drabin po puszczy było zbyt uciążliwe. Uciekał się więc bartnik do innego sposobu, sporządzał sobie „leziwo”. Jest to odpowiednio gruby sznur, spleciony z grubych pakuł konopnych i łyka lipowego. Długość wynosi zwykle około 40 metrów. W połowie składa się z części pojedynczej, w połowie zaś z podwójnej. Część podwójna pleciona jest w dwu przeciwnych kierunkach. Na końcu sznura podwójnego, przymocowana jest ławeczka. Nie małą sztukę stanowiło odpowiednie złożenie sznura i przeniesienie na miejsce pracy bez poplątania. Cóż dopiero mówić o włożeniu na drzewo. Przed wejściem, należało leziwo odpowiednio przygotować.



Foto z J. J. Karpińskiego „Ślady dawnego bartnictwa puszczańskiego”.

Rozwinięty sznur brał bartnik w środkowej części na szyję, pozostawiając wolną część po prawej i lewej ręce. Teraz przystępował do drzewa, zarzucał jeden koniec dookoła strzały, formował pętlę, wkładał w nią nogę i podciągał się wzwyż. W analogiczny sposób formował ponad pierwszą drugą, wkładał w nią drugą nogę i podciągał się znowu wzwyż. Teraz przez odpowiednie podciągnięcie rozwiązywał pierwszą, formował z niej trzecią itd. aż wdrapał się pod barć. Następnie przywiązywał do strzały ławeczkę, siadał na niej i mógł wykonywać odpowiednie zabiegi przy pszczołach.

Gdy jednak chciał dziać nową barć, ławeczka pozostawiała za małą swobodę ruchów. W tym też celu, przywiązywał do pnia dwa drążki, na których mógł stanąć i swobodnie poruszać się. Wycinał teraz odpowiedni płat kory, następnie bielu i wykonywał coraz większe rozszerzenie w spró-

chniałym wnętrzu. Przez wydzianie jednej, dwu, a czasem nawet pięciu barci w jednym drzewie, strzała zostawała poważnie osłabiona i przy silniejszym wietrze mogłaby ulec złamaniu. Dlatego włożył bartnik kilka metrów ponad najwyższą barć i drzewo ogławiał tzn. ścinał wierzchołek. Teraz stawał na rzazie i „huknąwszy” raz i drugi na las, na znak, że barć zabezpieczył, zszedł z drzewa. Jeżeli jednak rzaz wykazywał zaczątki psucia się, bartnik zabezpieczał go przez nałożenie płatów kory brzozowej w ten sposób, aby wystawały ponad rzaz i tworzyły daszek tzw. „nakrywkę”. Kora brzozowa wysychając zwijała się rulonikowato i przytrzymywała się brzegami mocno do zrzazu strzały. Droga powrotna z drzewa na ziemię przedstawiała się o wiele prościej. Bartnik przywiązywał do drzewa odpowiedni blok zwany liską, przerzucał przez niego leziwo, siadał na ławeczce i popuszczając drugi koniec leziwa, zjeżdżał na ziemię. Teraz szarpnąwszy leziwem, powodował rozwiązanie pętli, przytrzymującej blok, który w następstwie tego spadał na ziemię. Z kolei bartnik zabierał się do dziania nowej barci. Nieraz pozostawał tak w puszczy przez szereg dni i nocy.

Gdy nadchodziła pora rójki, bartnik wybierał się ponownie do puszczy. Wycierał barć wonnym zielem i wodą woskową. W otwór barci wstawiał odpowiednio dopasowany kawał drewna zwany płaszczką, którą zabezpieczał jeszcze drugim silniejszym kłosem tzw. śniotem. Pomimo takiego zabezpieczenia pszczoły jeszcze cierpiały od wielu szkodników. Do najgroźniejszych należał człowiek i niedźwiedź. Ochronę przed niedźwiedziem, stanowił duży kłoc tzw. samobitnia, przywieszona na sznurze na wysokości barci. Gdy niedźwiedź wdrapał się do barci, najpierw odpychał ową samobitnię, która oczywiście, wracając do pierwotnego położenia uderzała niedźwiedzia - rabusia. Im silniej niedźwiedź odpychał, z tym większą siłą wracała owa samobitnia spowrotem, powodując w końcu jego strącenie z drzewa. Przed człowiekiem natomiast broniły bartnictwo srogie kary. Szczególnie surowe były one na Litwie, gdzie za kradzież miodu z barci, obcinano złodziejowi rękę, lub wyciągano jelita i obwiązywano je dookoła pnia drzewa z pszczołami.

Bartnik zaglądał do pszczoł zwykle jesienią, aby zabezpieczyć je na zimę, wiosną, aby sprawdzić skutki zimy, no i w lecie podczas miodobrania. Dzień ów był świętem dla całej okolicznej ludności, która zjeżdżała się na polanę leśną, gdzie warzono nowy miód i raczono się starym, sławnym na cały świat, polskim miodem syconym, gwarantującym przy tym o duchach pszczoł i barci. Tego złotego trunku używano jednak zawsze w miarę, jak wyraził się jeden z polskich pisarzy:

Pili miodek praojcowie, nie byli pijacy.
pijmy i my miodek i bądźmy też tacy.

Las — to skarbnica narodu

Poznań, kwiecień 1949 r.

Cena 60,— zł

PRZEGLĄD LEŚNICZY

na dzień lasu

LEŚNICTWO — DRZEWIARSTWO — ŁOWIECTWO

MŁODZIEŻ

AKADEMICKA U. P.

MŁODZIEŻY
SZKOLNEJ

na



OBCHÓD

D N I A L A S U

i

OCHRONY PRZYRODY

POZNAŃ • KWIECIEŃ 1949